

**Anna Marchewka**

Uniwersytet Jagielloński

## Popatrz, to do ciebie

O książce Érica Barataya *Zwierzęta w okopach. Zapomniane historie*

### Abstract

#### **Look, This is for You**

This review presents *Beasts of the Trenches. Forgotten Lives*, the second book by Éric Baratay translated into Polish, which is in a way an extension of the first one, *The Animal Point of View*. Baratay's innovative work takes an effort to write a history of animals entangled in mankind affairs from a non-human perspective. The French historian emphasizes that the lack of knowledge about animals' history and suffering is significant and demands to be filled in. Thanks to Baratay's works, the overlooked and ignored martyrdom and the role of animals in the First World War finally have a chance of being noticed and expressed.

**Słowa kluczowe:** *animal studies*, zwierzęcy punkt widzenia, męczeństwo zwierząt, pierwsza wojna światowa

**Keywords:** animal studies, animal point of view, martyrdom of animals, the First World War

*Zwierzęta w okopach. Zapomniane historie*<sup>1</sup> trzeba zobaczyć. Nie tylko dlatego, by docenić sztukę edytorską, ale także by przyjrzeć się fotografiom zamieszczonym w książce Barataya, dokumentującym życie zwierząt w czasie pierwszej wojny światowej. Do jednej z tych fotografii, zatytułowanej „Psy ładowane do pociągu. Francja 1915”, dołączono następujący opis: „Zdjęcia rekompensują milczenie tekstów na temat podróży psów na front. Pozwalają domyślać się długich godzin w zatłoczonych wagonach zwierzęcych” (s. 353). W polskim zestawie wyobraźniowym taki wagon zostałby raczej nazwany „bydlęcym”. Tłumaczka zachowała „zwierzęcy” może po to, by podkreślić, że jednak o „zwierzęta” tutaj chodzi: „bydłęta” mają konotacje negatywne, słowo to obelżywie używane jest wobec ludzi zachowujących się poniżej standardów etycznych, nie jak człowiek, tylko jak podlejsza, niższa istota. Słowo „zwierzęcy” zamiast „bydlęcy” miało odsuwać od nas obraz pojawiający się na wpół automatycznie: wagonów pełnych ludzi czy to wiozionych do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, czy wywożonych daleko na północ i wschód lub na zachód już po zmianie granic. To dobra decyzja, ponieważ Baratay stara się pokazać relacje między ludźmi a zwierzętami jako historię zależności, ale związanej ze współodpowiedzialnością po stronie ludzi i współuczestnictwem po stronie zwierząt. Na podstawie dokumentów z tamtych czasów niełatwo wyobrazić sobie zwierzęta jako podmioty zaangażowane w ludzkie działania i ponoszące konsekwencje ludzkich działań. Świadczenia ocalałe i przechowywane w archiwach nie zaznaczają nawet ich podmiotowości; zwierzęta są w nich przedmiotami obracanymi i służącymi jak każdy inny przedmiot sprawie jedynie słusznej, bo ludzkiej. Fotografie mogą więcej. Nagle w centrum unaocznia się inna historia, do której wypowiedzenia zabrakło ludziom nie tyle języka, ile świadomości i uwagi. Widzieć nie zawsze znaczy wiedzieć. Baratay stara się łączyć jedno z drugim, pokazuje obrazy i dodaje do nich solidną porcję informacji. *Zwierzęta w okopach...* to wielka książka, dowód na to, jak dużo można zrobić, mając jako podstawę skąpe zasoby tekstowe. Baratay pokazuje, jakich narzędzi i metod należy używać oraz jak potrzebne są dalsze badania.

*Zwierzęta w okopach. Zapomniane historie* to druga już po *Zwierzęcym punkcie widzenia. Innej wersji historii* książka Érica Barataya wydana w Polsce. Obie zostały przyjęte z dużym zainteresowaniem, ponieważ takich publikacji nadal jeszcze w naszym kraju brakuje. To prawda, rozwijają się *animal studies*, co znajduje odbicie w obiegu literackim i prasowym. Powstały nawet całe serie wydawnicze, takie jak „Menażeria” Wydawnictwa Czarne, w której znalazły się m.in. książki Berndta Heinricha *Wieczne życie. O zwierzęcej formie śmierci* (2014), *Chrupiący ptak. Rodzinna podróż przez stulecie biologii*

<sup>1</sup> É. Baratay, *Zwierzęta w okopach. Zapomniane historie*, przeł. B. Brzezička, Gdańsk 2017. Wszystkie cytaty z tego wydania lokalizuję bezpośrednio w tekście, podając w nawiasie numer strony.

(2016) i *Umysł kruka. Badania i przygody w świecie wilczych ptaków* (2018), wszystkie w przekładzie Michała Szczubiałki, czy też dostrzeżony przez jury nagród literackich Gdynia i Conrada debiut Roberta Pucka *Pająki pana Roberta* (2014). Spośród polskich książek wydanych w serii „Menażeria” największym sukcesem cieszyło się *Dwanaście srok za ogon* Stanisława Łubieńskiego (2016). Nagroda Nike przyznana przez czytelników Łubieńskiemu pokazała, że nie tylko temat stał się atrakcyjny, ale także esej przestał być formą hermetyczną, zdolną przekonać do siebie tylko przedstawicieli wąskich i wyspecjalizowanych grup. *Dwanaście srok za ogon* można jednak wpisać w szersze zjawisko, nie tyle związane ze studiami zwierzęcymi, ile z praktykami uważności. Krótkie formy literackie, opowiadania i niewielkie powieści znajdują coraz więcej odbiorców, a wydawcy przestają się bać niepozornych książek. Niespodziewany sukces *Zawsze jest dzisiaj* Michała Cichego, która liczy sobie niewiele ponad siedemdziesiąt stron (kolejna, *Pozwól rzecze płynąć*, jest niewiele większa), *Droga 816* Michała Książka, *Tam Nataszy Goerke* czy *Hajstry. Krajobraz bocznych dróg* Adama Robińskiego potwierdzają, że zwrot ku szczegółowi i przyrodzie to coraz poważniejsza tendencja zarówno literacka, jak i światopoglądowa. Rzecz jednak w tym, że wędrujący po Ochockie w rytm kroków Myszki, niewielkiego, kudłatego psa, Cichy nadal bardziej wydaje się zainteresowany sobą niż światem. Świat nieludzki jest zawsze „po coś”, nadal ma być użyteczny dla człowieka. „Co mi to robi?” – nad głową bohatera mógłby się unosić dymek z takim właśnie pytaniem. Świat zwierząt wciąż jest w polskiej literaturze podporządkowany ludziom, człowiek nadal znajduje się w centrum uwagi – zmiana polega na uruchomieniu uważności, ale rejestrowanie przemian rzeczywistości ma służyć ludzkiemu podmiotowi. Baratay zmienia punkt widzenia. Nie jemu bowiem – czy też innym ludziom – mają jego książki przynieść korzyść, chyba że za korzyść uznać wiedzę niewygodną, przytłaczającą i po wielokroć głęboko zawstydzającą czytających. Prace Barataya są przede wszystkim wyrazem czci złożonej istotom, których cierpienie nie zostało wystarczająco wyraźnie dostrzeżone. Fotografia wykonana przez Marka Raena w 1917 roku, która umieszczona została na okładce książki Barataya, prezentuje, jak można przeczytać na skrzydełku:

[...] symboliczny wizerunek głowy konia stworzony przez 650 oficerów i rekrutów z jednostki kawalerii w Camp Cody (Nowy Meksyk). Przedstawia „Diabła” – wierzchowca dowódcy jednostki, majora Franka G. Brewera. Żołnierze uformowali ten szczególnie portret, aby oddać hołd koniom, osłom i mułom, które zginęły w czasie trwającej pierwszej wojny światowej.

Żołnierze z własnych ciał ułożyli kształt głowy konia. Pokazali w ten sposób więcej, niż byliby w stanie przekazać za pomocą słów. Obraz masakra dokonanej na zwierzętach przykuwa uwagę, nie da się tego obrazu przeczytać – ludzkie ciało jest widoczne, ludzkie ciało znaczy w przeciwieństwie

do ciała zwierzęcia, które uważamy zwykle za mięso lub ścierwo. Zestaw „obraz plus wiedza” jest co prawda skierowany do nas, ale nie jest dla nas, nie ku naszemu pożytkowi został stworzony. To opowieść kogoś i dla kogoś innego.

Książka Barataya dedykowana jest „wszystkim ludziom poległym na froncie”, a dedykację tę poprzedza wyimek z listu niemieckiego studenta, Johannesha Haasa, który 1 czerwca 1916 roku pisał: „Leżę ranny na polu walki. Myślę, że umrę. Cieszę się, że mam czas, by przygotować się na powrót do domu. Dziękuję wam, rodzice. Niech Bóg będzie z wami” (s. 5). Pod tym przejmującym zapiskiem umieszczony został fragment słynnego wiersza *Wśród Flandrii pól* z 1915 roku. Jego autor, John McCrae, był lekarzem i żołnierzem służącym w armii w czasie I wojny światowej, a wiersz powstał po śmierci jego przyjaciela, poległego w drugiej bitwie pod Ypres. Ten tekst, będący symbolem ludzkiej hekatombi, został wybrany nie tylko z powodu swojej rozpoznawalności, ale także z powodu niedoczytania. Jeśli przyjrzymy mu się uważnie, dostrzeżemy w nim jeszcze jednego, tym razem nie-ludzkiego bohatera: „Wśród Flandrii pól kwitnąc mak/ krzyża za krzyżem barwi szlak,/ kres naszych dróg. Skowronka lot/ wzbija się ponad armat grzmot/ co śpiew mu głuszy – dzielny ptak./ Nasz los to Śmierć [...]” (s. 5). W tym wierszu upamiętnione zostały nie tylko czerwone maki, które zakwitły na polu bitwy jak żywe plamy krwi. Ten kwiat to do dzisiaj w krajach europejskich i w Ameryce Północnej symbol pamięci o poległych, papierowe „maczki” przypinane są do ubrań od 1921 roku. W Polsce ten obyczaj się nie przyjął, ale w polskiej wyobraźni maki zaistniały w związku z II wojną światową i bitwą o Monte Cassino. Feliks Konarski, czyli Ref-Ren, autor wielu przebojów operetkowych i kabaretowych (m.in. *Pięciu chłopców z Albatrosa*), musiał mocno wziąć sobie do serca *Wśród Flandrii pól*. Jego *Czerwone maki na Monte Cassino* są jedną z najbardziej rozpoznawalnych i charakterystycznych pieśni wojennych, wyrażającą specyficzną wizję losu polskiego żołnierza, który bez wahania oddaje życie za innych. Inspiracja wierszem Johna McCrae jest tutaj bezsprzeczna, ale jakże inny obraz z niej się wyłania: samotny polski żołnierz ma przeciwko sobie porównanych do szczerów ludzkich przeciwników (swoją drogą to niebezpieczne i znaczące porównanie), a same maki nabierają wampirycznego charakteru.

Wracając do poetyckiego motta znakomicie dobrane przez Barataya, trzeba powiedzieć, że w wierszu występuje nie tylko mak, choć to właśnie on został zapamiętany i stał się symbolem tamtych trudnych czasów i walk. Dla prezentowanych w książce „zapomnianych historii” istotniejszy jest bowiem inny bohater, czyli skowronek, który śpiewem zagłuszał „armat grzmot” i wzbijał się ponad pole walki, dając – jak można się domyślać – obserwującym go ludziom nadzieję na ocalenie nie tylko życia, ale także dobra czy piękna. Z jakiegoś powodu ten ptak umyka zbiorowej pamięci lub nie znajduje w niej miejsca, ale dzięki zabiegowi zastosowanemu przez Barataya, który w skrócie

można nazwać unaocznieniem tego, co zbyt bliskie, codzienne i w związku z tym uznane za nieważne, nagle staje na samym środku opisywanej sceny. W *Zwierzętach w okopach...* Baratay pisze o tych towarzyszach broni, którzy zostali pominięci w zbiorowych portretach. Jakbyśmy programowo prześlępiali ich obecność, by z czasem niemal całkiem zapomnieć zarówno o ich roli, jak i o ich istnieniu. Zwierzęta mobilizowano do służby wojskowej, choć w żaden sposób nie była to ich wojna. Baratay podaje ogromne liczby zmobilizowanych zwierząt, choć od razu zaleca wobec nich rezerwę, bo to jego zdaniem wartości minimalne: 11 milionów koniowatych, 100 tysięcy psów, 200–250 tysięcy gołębi. Nikt nie liczył zabitych zwierząt domowych i dzikich, które bywały maskotkami żołnierzy, ale które także dręczono i mordowano dla wyładowania agresji. Przypisywano im też, wbrew gatunkowej logice, narodowość i zmuszano do walki po jednej ze stron konfliktu.

Cytowany przez Barataya McCrae nazywa skowronka „dzielnym ptakiem”, a Baratay idzie tym tropem, szukając innych odważnych istot, które należy nazwać również żołnierzami: czworonożnymi czy skrzydlatymi. W trzecim rozdziale książki, zatytułowanym *Towarzysze broni*, pieczołowicie opisuje losy koni i koniowatych, psów i gołębi, zarówno w samym centrum walki, jak i na tyłach wojska, ich cierpienie związane z rozstaniem z właścicielami, głód, choroby, pracę ponad siły oraz różnorodne zachowania zdradzające charakter i życie emocjonalne zwierząt wciągniętych w ludzkie rozgrywki: od uległości, poprzez opór, strach aż do współpracy. Określenie „towarzysze broni” pokazuje, że walka na tamtej wielkiej wojnie toczona była wspólnie ze zwierzętami, już nie żywymi pojazdami, ciągnikami czy nośnikami informacji, ale zdolnymi do innych niż mechaniczne reakcje istotami głęboko przeżywającymi niezdolność dla każdego stworzenia warunki. Baratay w swojej pracy posuwa się dalej, niż można by się spodziewać, przekracza granice typowe dla ludzkiego postrzegania zwierząt, w związku z czym potrafi dostrzec i opisać stworzenia tradycyjnie odbierane jak wrogie i nieużyteczne. Oczywiście prezentuje przykłady przyjaźni między żołnierzami a ich żywymi maskotkami, wśród których wyróżniały się ptaki i koty (odnotowuje nawet przypadek dobrych relacji między kotem a ptakiem, dodający żołnierzom otuchy). Z badań Barataya wynika, że zanikał wówczas podział na zwierzęta oswojone i nieoswojone, więzi między istotami ludzkimi a nieludzkimi rozwijały się wbrew tradycyjnemu podziałowi na zwierzęta do kochania, jedzenia i tępienia. Baratay dzięki wypracowanej perspektywie potrafi włączyć do grona bohaterów swojej książki także szczury i tzw. robactwo, przedstawiane już nie tylko stereotypowo jako szkodniki (pokazując na przykład larwy much przyspieszające gojenie się ran), ale również jako postacie, których rolę należy zrozumieć, aby uzupełnić stan wiedzy o najnowszej historii. Wysilek Barataya podejmującego udane próby przyjęcia zwierzęcego punktu widzenia, czyli omijania pułapek sentymentalnej antropomorfizacji czy trzymającej się mocno antropocentrycznej narracji, zasługuje na wyjątkowe uznanie.

Trzeba też podkreślić, że Baratay unika jeszcze jednego niebezpieczeństwa towarzyszącego „przepisywaniu historii”. Rzecz bowiem nie w tym, by umniejszać powstałe wcześniej opowieści, ale by wydobyć za jaw te, które do tej pory takiej szansy nie miały. Baratay pokazuje, że odkrywanie „zapomnianych historii” wcale nie musi się odbywać kosztem tych dobrze już zapamiętanych. Odpiera tym samym podejrzenia kierowane wobec wszystkich ruchów emancypacyjnych, dokonujących zamachu na dotychczas monopolizowane trybunę, mikrofon czy maszynę do pisania. Jest to możliwe, ale wymaga wypracowania nowej strategii, opartej na współbrzmieniu i współpracy.

*Zwierzęta w okopach...* dedykowane są także „Wszystkim zwierzętom zabitym podczas tej wojny”, a dedykacja ta poprzedzona została dwoma cytataми. Pierwszy z nich to fragment książki Henriego Diffiného *La Cavalerie au des chevaux*:

Jeśli słowa *męczennik* można byłoby świadomie używać w stosunku do zwierząt, to właśnie tego słowa należałoby użyć. [...] Ze względu na pamięć o naszych koniach domagam się prawdziwej litości płynącej z serca, równej, zgodnej z proporcją zwierzęcia i człowieka, tej, którą odczuwamy, myśląc o naszych żołnierzach (s. 7).

Drugi zaś to fragment *Koni bojowych* Ernsta Johannsena: „Koniom rozszarpanym przez pociski,/ tym, które padły z głodu i zmęczenia,/ zatrutym gazem, wymiotującym wnętrznościami,/ w błocie i krwi,/ czekającym na poćwiartowanie przez wygłodniałych ludzi” (s. 7). Można by nawet poprzestać na wstrząsających obrazach wyłaniających się z przytoczonych fragmentów, ale dla Barataya to za mało. Nie tyle bowiem chce pracować na emocjach, ile na faktach, które wstrząsają, ale na wstrząsie nie poprzestają. Ze *Zwierząt w okopach...* jasno wynika, że żadna wojna nie jest wojną tylko ludzi, gdyż w trakcie walk cierpią i giną rośliny oraz wszystkie gatunki zwierząt. Pamięć o I wojnie, zwanej również wielką, została przysłonięta przez obrazy II wojny, podczas której na masową skalę używano maszyn do zabijania ludzi. W czasie I wojny tych maszyn jeszcze nie było: szybkich samochodów zdolnych przewozić amunicję, zaopatrzenie i ludzi, czołgów, samolotów, aparatów przenoszących informacje na odległość. Zaledwie dwadzieścia lat wcześniej wszystkie te zadania musiały wykonywać zwierzęta: konie niosły na grzbietach kawalerzystów, muły i osły używane były jako zwierzęta juczne i pociągowe, psy przносиły rozkazy i szukały rannych na polu bitwy, a te największe zaprzęgane były do wózków transportujących działa bojowe, gołębie pocztowe służyły jako żywy telefon lub telegraf. Pierwsza wojna światowa była wojną zwierząt, zostały one użyte do ludzkich rozgrywek i wymagano od nich całkowitego oddania i posłuszeństwa. Szczególnie zapada w pamięć przytaczana przez Barataya opowieść Céline’a z *Podróży do kresu nocy* o koniu, który ma grzbiet odarty ze skóry od źle założonej derki. Francuzi nie potrafili sobie poradzić z tym, z czym Brytyjczycy radzili sobie, składając derkę na kil-

ka warstw, by zapobiec otarciom. Powszechna masakra zwierząt bezbronnych i uzależnionych od ludzi to kolejna część opowieści o Wielkiej Wojnie, która musi zostać opowiedziana zgodnie z historyczną prawdą.

Choć podtytuł książki Barataya brzmi „zapomniane historie”, to jednak mowa w niej nie tylko o zapominaniu, ale także o niewidzialności. Prezentacja niewidzialnego doświadczenia i przeżyć samych zwierząt – a nie wyłącznie naszego ich odczuwania – jest, jak przyznaje autor, wielkim wyzwaniem metodologicznym. Książka Barataya stanowi nie tylko źródło wiedzy, ale także pytań o widzialne i niewidzialne, o możliwość dostępu do języka zwierząt już nie przez antropomorfizujące monologi czy dialogi, ale dostrzeganie i dekodowanie niekoniernie emocjonalnych (choć empatia bywa tu pomocna), ale czysto fizjologicznych reakcji. Możliwe jest to jedynie dzięki łączeniu nauk biologicznych z kulturowymi, czyli przekraczaniu granic specjalizacji, które musi oznaczać adaptowanie wiedzy i metodologii nauk przyrodniczych do studiów humanistycznych. Rzecz teraz w tym, by poznać żywe, reagujące, komunikujące, choć z ludzkiego punktu widzenia nieme zwierzęce ciało. Cielony język zwierząt wycinano z naszego pola epistemologicznego, ponieważ nie mieścił się w przyjętej przez nas antropocentrycznej kulturowej ramie. Baratay jest historykiem, który uparcie przypomina, że historia świata to nie tylko historia ludzi. Jak pisze:

[...] żeby odnaleźć przeżycia zwierząt, trzeba [...] pozbyć się naturalnego odruchu czytania ich od strony ludzi, z pominięciem strony zwierzęcej. A zatem należy przestawić informacje, śledzić szczegóły pozostawione na drugim planie, czytać między słowami lub między wierszami, a także odgadywać i domyślać się na podstawie dostępnych nam fragmentarycznych informacji, tak jak historycy nauczyli się odgadywać losy pokonanych, podbitych i bezimiennych (s. 20–21).